

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Goście Będą Za Dwie Godziny, a Ja Dopiero Zauważyłem Podłogę

Jak przygotować dom, jedzenie i siebie na wizytę bez generalnego remontu, dwunastu dań i udawania, że zawsze tak tu wygląda



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Goście Będą Za Dwie Godziny, a Ja Dopiero Zauważyłem Podłogę

Jak przygotować dom, jedzenie i siebie na
wizytę bez generalnego remontu,
dwunastu dań i udawania, że zawsze tak
tu wygląda

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Nie sprzątasz domu. Przygotowujesz wizytę	10
Rozdział 2 - Goście nie przychodzą na kontrolę	20
Rozdział 3 - Najpierw czas, potem ambicje	32
Rozdział 4 - Nie gotuj dla restauracji, której nie prowadzisz	40
Rozdział 5 - Sklep potrafi zjeść pół przygotowań	48
Rozdział 6 - Ty też masz być gotowy	57
Rozdział 7 - Pomoc nie działa, jeśli wszystkim sterujesz	67
Rozdział 8 - Plan, który działa tylko idealnie, nie działa	77
Rozdział 9 - Zrób jedną rundę, nie dwadzieścia	87
Rozdział 10 - Niech dom obsługuje część wizyty za ciebie	97
Rozdział 11 - Wygodnie wygrywa z efektownie.....	107
Rozdział 12 - Nie podawaj całego wieczoru w pierwszych dziesięciu minutach.....	116
Rozdział 13 - Nie musisz prowadzić całego wieczoru.....	125
Rozdział 14 - Dobra wizyta też musi się kiedyś skończyć	136
Rozdział 15 - Kiedy coś pójdzie źle, nie psuj reszty wieczoru	148
Rozdział 16 - Nie każdy dom i nie każdy dzień nadaje się na wielkie przyjęcie.....	159

Rozdział 17 - Nie rób sekcji zwłok po każdej wizycie.....	170
Rozdział 18 - Zbuduj dom, który da się szybko uruchomić.....	181
Rozdział 19 - Przestań robić z gości specjalną operację.....	193
Rozdział 20 - Wpuść ludzi, zanim wszystko będzie idealne	203

INTRO

Do przyścia gości zostały dwie godziny. Jeszcze pięć minut temu byłeś człowiekiem, który spokojnie funkcjonował we własnym mieszkaniu i uważał je za miejsce całkiem przyzwoite. Teraz patrzysz na podłogę w przedpokoju i odkrywasz, że najwyraźniej od miesiący mieszka tam niewielka społeczność okruszków. Na stole leży ładowarka, paragon, trzy monety, jedna śrubka niewiadomego pochodzenia i kubek, który z jakiegoś powodu wygląda podejrzanie, choć przecież tylko stoi. W łazience ręcznik nagle wydaje się najbardziej zużytym ręcznikiem na półkuli północnej. Otwierasz lodówkę i widzisz światło, musztardę oraz produkt, którego data ważności zachęca raczej do badań archeologicznych niż konsumpcji. I właśnie wtedy pojawia się myśl, od której zaczyna się większość domowych katastrof przedwizytowych: „Muszę ogarnąć wszystko”.

Nie musisz. Ale twój organizm jeszcze o tym nie wie.

Wizyta znajomych lub rodziny ma niezwykłą właściwość: potrafi w piętnaście sekund zmienić zwykły bałagan w osobistą ocenę całego twojego życia. Nagle krzesło z ubraniami przestaje być krzesłem z ubraniami, a staje się dowodem, że nie panujesz nad rzeczywistością. Kurz na półce awansuje z kategorii „zajmę się tym w sobotę” do rangi skandalu obyczajowego. Zaczynasz patrzeć na własny dom oczami wyimaginowanego inspektora, który po wejściu nie powie „cześć”, tylko natychmiast przesunie palcem po listwie przypodłogowej i westchnie ciężko. Co ciekawe, ten inspektor zwykle nie istnieje. To ty zatrudniłeś go w głowie, dałeś mu identyfikator i jeszcze płacisz mu nadgodziny.

Potem zaczyna się etap ambicji. Skoro goście przychodzą o dziewiętnastej, rozsądny człowiek mógłby uporządkować salon, ogarnąć łazienkę, przygotować coś prostego do jedzenia i może nawet wziąć prysznic. Ale człowiek pod presją nie chce być rozsądny. Człowiek pod presją patrzy na framugę drzwi i myśli: „W sumie można by ją teraz domyc”. Następnie odkrywa szufladę z kablami. Chwilę później stoi na środku kuchni, trzymając kabel do telefonu, którego nie posiada od 2014 roku, podczas gdy blat nadal jest zawalony, a do dzwonka zostało dziewięćdziesiąt minut. To właśnie jeden z głównych powodów, dla których przygotowania do wizyty tak łatwo wymykają się spod kontroli: próbujemy poprawić całe mieszkanie zamiast przygotować je na konkretne wydarzenie.

Goście nie przychodzą obejrzeć audytu nieruchomości. Przychodzą pobyc z tobą.

Problem w tym, że często przygotowujemy się tak, jakby od tej wizyty zależała sprzedaż domu, rodzinny honor i przyznanie Polsce prawa do organizacji kolejnych igrzysk. Jeśli jedzenie, to najlepiej trzy przekąski, danie główne, coś na ciepło, coś na zimno, deser, opcja bez mięsa, opcja bez glutenu i prawdopodobnie fontanna czekoladowa, choć nikt o nią nie prosił. Jeśli sprzątanie, to nagle interesuje nas nawet wnętrze szafki pod zlewem. Jeśli wygląd, to chcemy w ostatnich dwudziestu minutach jednocześnie wziąć prysznic, zmienić ubranie, ułożyć włosy, wyjąć naczynia i sprawdzić piekarnik, co prowadzi do bardzo charakterystycznego momentu, gdy człowiek stoi elegancko ubrany przy kuchence, miesza sos i zaczyna pachnieć tak, jakby sam był jednym z dań.

Ten chaos nie bierze się z tego, że jesteś „niezorganizowany”. Najczęściej bierze się z braku

hierarchii. Wszystko wygląda na równie pilne, więc robisz to, co akurat wpada ci w ręce. Widzisz kurz - ścierasz kurz. Idziesz wyrzucić śmieci - po drodze zauważasz buty. Odkładasz buty - znajdujesz reklamówkę. Reklamówkę chowasz do szafki - w szafce jest bałagan. Po dwudziestu minutach szafka wygląda świetnie, ale goście raczej nie planowali w niej siedzieć. To pułapka bardzo pracowitego bezruchu: robisz mnóstwo rzeczy i jednocześnie nie przybliżasz się do momentu, w którym możesz spokojnie otworzyć drzwi.

Druga pułapka to przygotowywanie domu do wersji życia, której nie prowadzisz. Przed wizytą pojawia się dziwna potrzeba inscenizacji. Nagle owoce muszą leżeć w misce, choć zwykle mieszkają w lodówce. Książki mają wyglądać tak, jakbyś właśnie przerwał intelektualną debatę z samym sobą. Koc powinien być nonszalancko przerzucony przez oparcie, ale oczywiście w sposób, który wymaga siedmiu prób. Z kuchennego blatu znikają wszystkie przedmioty świadczące o tym, że kuchnia służy do życia. Jeszcze chwila i schowasz czajnik, bo psuje kompozycję. Tylko po co? Dom przygotowany na gości nie musi wyglądać jak katalog. Ma być wystarczająco czysty, funkcjonalny, wygodny i gotowy na ludzi, którzy prawdopodobnie bardziej zainteresują się rozmową niż geometrią twoich poduszek.

Ta książka nie będzie więc próbowała zrobić z ciebie osoby, która zawsze ma idealny porządek, zamrożone trzy domowe tarty i świeże kwiaty ustawione według wysokości. Jeśli już jesteś taką osobą, gratuluję i trochę się ciebie boję. Tu chodzi o coś bardziej przydatnego: o umiejętność przygotowania wizyty wtedy, kiedy czasu jest za mało, energii jest średnio, lodówka nie współpracuje, a mieszkanie właśnie postanowiło ujawnić wszystkie swoje

niedoskonałości jednocześnie. Nauczysz się odróżniać rzeczy ważne od tych, które tylko wyglądają na ważne pod wpływem paniki, podejmować szybsze decyzje i nie zużywać połowy sił na działania, których nikt poza tobą nawet nie zauważy.

Bo istnieje ogromna różnica między „dom nie jest idealny” a „dom nie jest gotowy na gości”. Pierwsze może być prawdą przez większość ludzkiego życia i nie stanowi żadnego problemu. Drugie da się zwykle poprawić w rozsądnym czasie, jeśli wiadomo, gdzie skierować uwagę. Gość potrzebuje miejsca, żeby usiąść, względnie czystej łazienki, czegoś do picia, sensownej przestrzeni wokół siebie i gospodarza, który nie wita go spojrzeniem człowieka wracającego właśnie z trzydniowej akcji ratowniczej. Nikt nie korzysta bardziej z perfekcyjnie wyszorowanej fugii niż z gospodarza, który potrafi usiąść przy stole.

Warto też rozprawić się z jednym szczególnie kosztownym przekonaniem: że dobra gościnność wymaga imponowania. To przekonanie każe kupować za dużo jedzenia, przygotowywać potrawy, których nigdy wcześniej nie robiliśmy, i rozpoczynać eksperymenty kulinarne dokładnie w dniu wizyty. Jeśli nigdy nie piekłeś sufletu, dwie godziny przed przyjściem teściów nie są momentem, w którym wszechświat sugeruje rozwój osobisty. Dobra wizyta nie musi mieć kulinarnej fabuły w trzech aktach. Jedzenie ma być wystarczające, smaczne na poziomie, który potrafisz realnie osiągnąć, i możliwe do podania bez znikania w kuchni na czterdzieści minut za każdym razem, gdy ktoś opróżni talerz.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której w przedgościowym szale bardzo łatwo zapomnieć: ty również bierzesz udział w tej wizycie. Nie jesteś obsługą techniczną wydarzenia. Jeśli

przez dwie godziny przed spotkaniem biegasz jak operator centrum kryzysowego, a w ostatniej minucie wciskasz na siebie pierwszą koszulę znaną na suszarce, to formalnie przygotowałeś mieszkanie, ale trochę zgubiłeś gospodarza. Potrzebujesz chwili na zmianę tempa, ubranie się, wypicie wody, sprawdzenie, czy nie masz na twarzy mąki, środka do szyb albo wyrazu czystej nienawiści do ludzkości. Goście wybaczą niedoskonałą podłogę szybciej niż atmosferę, w której boisz się, że ktoś odstawi szklankę bez podkładki.

Dlatego celem nie będzie „zdążyć ze wszystkim”. Celem będzie świadomie zdecydować, co naprawdę musi być gotowe, co może być tylko poprawione, co można kupić zamiast przygotować, co da się zamknąć za drzwiami, a co spokojnie może zostać dokładnie tam, gdzie jest. Czasem najlepszą decyzją będzie posprzątać. Czasem zamówić jedzenie. Czasem zgasić górne światło i uznać, że lampa stojąca ma nie tylko funkcję dekoracyjną, ale także dyplomatyczną. Chodzi o odzyskanie kontroli nie przez robienie większej liczby rzeczy, tylko przez robienie właściwych rzeczy we właściwej kolejności.

Kiedy więc następnym razem spojrzysz na zegarek i zobaczysz, że goście będą za dwie godziny, nie zaczynaj od generalnego remontu własnej samooceny. Nie musisz udowadniać, że zawsze masz porządek, że gotujesz jak restauracja, że twój dom nie zna kurzu i że spontanicznie wyglądasz świeżo dokładnie wtedy, kiedy dzwoni domofon. Potrzebujesz planu wystarczająco prostego, żeby działał także wtedy, gdy jesteś zmęczony i właśnie odkryłeś podłogę.

Podłoga zresztą przeżyje. Ty też.

Rozdział 1 - Nie sprzątasz domu. Przygotowujesz wizytę

Jest 16:47. Goście mają być o 19:00. Wchodzisz do salonu z zamiarem „szybkiego ogarnięcia” i po trzydziestu sekundach stoisz z pilotem do starego telewizora, który wyrzuciłeś trzy lata temu. Nie wiesz, skąd pilot się wziął. Nie wiesz, dlaczego właśnie teraz postanowiłeś ustalić jego dalszy los. Wiesz natomiast, że przed chwilą chciałeś tylko zebrać rzeczy ze stołu.

Pięć minut później otwierasz szufladę.

To koniec.

Szuflada ma w sobie baterie, dwa klucze, których przeznaczenie zaginęło wraz z dokumentacją techniczną mieszkania, instrukcję do blendera, samotną śrubkę, świeczkę urodzinową w kształcie cyfry siedem i trzy długopisy, z których żaden nie pisze. Patrzysz na to wszystko i dochodzisz do wniosku, że „skoro już tu jestem, to może zrobię porządek”. Tymczasem na kanapie nadal leży pranie, na stole stoją talerze po śniadaniu, a wejście do łazienki wygląda tak, jakby prowadziło do pomieszczenia tymczasowo wyłączzonego z eksploatacji.

To jest pierwszy wielki błąd przed wizytą: mylisz sprzątanie domu z przygotowaniem domu na gości.

To nie są te same zadania.

Sprzątanie domu jest projektem bez wyraźnego końca. Zawsze znajdzie się coś jeszcze. Możesz umyć podłogę, a potem zauważyć listwy. Możesz umyć listwy, a potem odkryć kurz na lampie. Możesz wytrzeć lampę, spojrzeć w górę i po raz pierwszy od 2019 roku zainteresować się górą

szafy. Jeśli wejdiesz w ten tryb, mieszkanie zacznie generować zadania szybciej niż ty jesteś w stanie je wykonywać.

Przygotowanie domu na wizytę ma natomiast bardzo konkretny cel: goście mają wejść, zdjąć kurtki, pójść do łazienki, usiąść, zjeść lub wypić coś i spędzić czas w przestrzeni, która jest komfortowa oraz nie wymaga omijania przeszkód bokiem.

To ogromna różnica, bo kiedy wiesz, jaki jest cel, nagle połowa rzeczy przestaje mieć znaczenie.

Goście nie będą otwierać szuflady z bateriami.

Jeżeli będą, masz zupełnie inny problem.

Najbardziej niebezpieczne w przedwizytowym sprzątnięciu jest to, że mózg reaguje na widoczny bałagan, a nie na jego znaczenie. Każdy przedmiot zaczyna krzyczeć: „Ja! Zajmij się mną!”. Gazeta na stole, kurtka na krześle, kabel na podłodze, przyprawa stojąca obok szafki, ręcznik zwisający podejrzanie asymetrycznie. Zamiast podejmować decyzje według znaczenia, zaczynasz reagować według kolejności zauważania.

Przechodzisz więc przez mieszkanie jak człowiek wykonujący polecenia przypadkowych przedmiotów.

- Odniosę ten kubek.
- O, zmywarka pełna.
- To ją opróżnię.
- Ten talerz ma smugę.
- Trzeba wypolerować.
- Skoro już mam ścierkę, przetrę piekarnik.
- A właściwie drzwiczki od piekarnika są trochę tłuste.